ROZMAITOŚCI.

W Poniedziałek — Nro. 55. — 22. Września 1823.

O Missyach zagranicznych.

Paryzki Dziennik Rozpraw umieścił nie dawno artykuł następuiący :

»Dawny i tak wsławiony Instytut zagranicznych missyy (*Missions étragéres*), któremu religiia i nauki tyle są winne, znayduie się teraz w bardzo nędznym stanie, nad czém tém mocniey ubolewać potrzeba, pomnąwszy, ile teraźnieysze stosunki świata mogłyby bydź we wielu względach pomyślnemi dla missyonarzów łączących z gorliwością religiyną niektóre wiadomości o ziemiopisarstwie i posiadaiących azyatyckie tudzież afrykańskie ięzyki. Fundusze atoli, które Instytut zagranicznych missyy posiada, zaledwo wystarczaiącą na utrzymanie kilku słabych zakładów, co pielęgnują w niektórych prowincyiach Chin gasnące iuż światło chrześciiaństwa. Słusznie nawet obawiać sie potrzeba, ażeby te szczątki naszych missyy nie wyginęły zupełnie, ieżeli nie otrzymaią prędkiego wsparcia. Okazuie się to z powszechnego rzutu oka na ciężary i wydatki, które Instytut missyy ma do opędzania.« — Rozprawa ta umieszczona w małém pisemku, rozdawaném przez szanownego superiora tego instytutu.

»Przed rewolucyią« oto są słowa téy rozprawy »posełało seminarium zagranicznych missyy, każdemu missyionarzowi roczney płacy, po 200 hiszpańskich piastrów (więcéy iak 1000 franków) dla Biskupów, a po 100 piastrów (więcéy iak 500 franków) dla Xięży. Każda missyia oprócz tego, dostawała dodatku na wspólne potrzeby po 200 piastrów. Od roku 1792 nie dostawali missyionarze żadnéy regularnéy zapłaty, dopiéro od kliku lat dostaie każda missyia wsparcie zawsze iednego czasu nadsełane, odpowiadaiące raczéy daninom miłosierdzia, niżeli obrębowi potrzeb.«

Z przytoczonego dopiéro mieysca widać, iak miernemi były dawne źrzódła pomocy, które utracił teraz instytut missyionarzy. Nie iestże rzeczą bolesną patrzeć na to, w iak ubogim stanie znayduie się fundusz katolicki założony przez pobożną gorliwość Królów naszych, gdy przeciwnie towarzystwa protestanckie iednego miasta Londynu były w stanie wydać w roku 1821 koło 70,000 funt. szterl. (1,750,000 franków), częścią na druk bibliiów, częścią na wysełanie missyionarzy!

Następuiący iest teraźnieyszy stan missyy: Zachodni Tong-King, ma seminaryium i dwa kollegiia, każdy z tych zakładów ma missyionarza superiorem. Bądź, ażeby zmnieyszyć wydatki, lub dla braku dostateczney liczby missyy europeyskich, iuż od lat kilkunastu seminarium i główne kollegium w iednym połączono kraiu, i do obóch mniéy przyymuią uczniów.

»W wyższéy Cochinchinie znayduie się seminarium, gdzie uczą ięzyka łacińskiego i teologii. Seminarium to, iest bardzo ubogie i tylko małą ilość uczniów przyiąć może. Jeszcze przed piętnastu laty z tychże samych przyczyn musiało bydź zniesione iedno z dwóch kollegiiów znayduiących się w niższéy Cochinchinie, w drugiém dotąd istnieiącém iuż od lat kilkunastu nie był superiorem żaden europeyski missyonarz, co nie mało przyczynia się do iego upadku.«

)(

»Missyonarze Su-Tchuenu (w Chinach) mieli swoię kollegium, albo seminarium, które podczas prześladowania chrześciian roku 1814 będąc zburzone, odtąd nie podźwignęło się więcéy. Missyonarze ci naywięcéy dostaią xięży z seminarium założonego na wyspie Penang, albo na wyspie Xięcia Wallii, przy odnodze Malaki, gdzie wychowuią młodych Chińczyków, przysłanych z Su-Tchuenu. Lecz drożyzna panuiąca na téy wyspie i przykre podróże, które ci młodzi ludzie odbyć muszą, utrudzaią ich wychowanie i robią ie kosztownem, a przeto wspomnione seminarium nie może więcéy trzymać, iak 20 albo 30 uczniów. Źrzódła pomocy, z których utrzymuie się to seminarium, są bardzo ograniczone, i nie wystarczyłyby na iego utrzymanie, gdyby nie były pomnażane darami dobroczynności.«

»Obie Missye Siamu i Pondichery, maią każda z osobna kollegium albo seminarium przeznaczone ku wychoweniu osób, które się stanowi duchownemu poświęciły.«

»Główny Prokurator mieszkaiący w Macao, ma polecenie przyymowania wszystkich missyonarzów przybyłych z Europy.«

»Uważamy z politowaniem, że dotąd nie pomyślano o wyspach Lieu-Kieu, leżących między Chinami i Japonem. Spokoyny i łagodny lud mieszkaiący na tych wybrzeżach przyymowałby słowo boskie z wdzięcznością; gdyby Missya wysłana do tych wysp, tenże sam otrzymała skutek, co Anglicy na wyspie Otaheiti, mogłyby wspomnione wyspy stać się środkowym punktem, zkąd światło wiary rozprzestrzeniałoby się po Chinach i Japonii. Ci wyspiarze bowiem mówiący dyialektem, który z ięzykiom chińskim i japońskim graniczy, sami mogliby służyć za narzędzia nowych Missyy. Jestto z wielkim użytkiem w przedsięwzięciach podobnego rodzaiu, ieżeli sobie pozyskać możemy iakie małe, spokoyne, i niech tak rzekę przed oczyma świata ukryte mieysce, gdzie nauką tudzież przykładem z mieszkańców iego porobić możemy chrześciian.«

»Katolickiemu obrządkowi w tych azyatyckich kraiach, zarzucić nie można ani wielkiego bogactwa, ani zbytku. W Chinach, gdzie ten obrządek ciągłym podpada prześladowaniom, nié ma żadnego kościoła, missyonarze miewaią msze w domach prywatnych. W Tunkinie i Cochinchinie, w czasach, gdy chrześciiaństwo nie było prześladowane, budowali chrześcianie kościoły i domy modlitw z drzewa, i pokrywali ie słomą. Podczas uroczystości, całą ozdobą w tych domach króla królów kilka sztuk materyy bławatnych albo kartonu w kwiaty, do czego dodaią lichtarze i kwiaty z wyzłacanego drzewa.«

»Oby te szczegóły mogły Rząd rozczulić i skłonić do dobroczynnego dzieła w tym względzie! Oby wymódz mogły u prywatnych bogaczów iakowe wsparcie ku pomnożeniu tak godnego zakładu.«

»Naymnieysza danina (kończy w wspomnioném piśmie oyciec superior), użyta w tak wybornym zamiarze, będzie niebu przyiemną i zleie na dawcę tysiączne błogosławieństwa. Niebo będzie nagrodą za napóy wody podany łaknącemu biédakowi. Jakąż zasługę w wieczności ziednaią sobie ci, co przez modły, dobroczynne dary i inne wspaniałe uczynki przyczyniaią się do chwały bożéy, i pozyskuią dusze ludów niewiernych!«

O Źwierzętach,
przez poetów i malarzy zmyślonych.

(*Ciąg dalszy.*)

O Gryfie.

Otoż drugi ptak od malarzów zmyślony, gryf straszliwy, postrach dzieci i miłośników baiek. Herodot, Elian i inni autorowie w następuiący opisuią go sposób: Gryf (*gryps*) trzyma pośrzednie mieysce między lwem i orłem. Całe

ciało, ogón, uszy i nogi ma lwie, głowę zaś i skrzydła orle. Wyobrażenie takowego straszydła, widzieć można w Jonstonie i innych starożytnych naturalistach; a oprócz tego dziś ieszcze, prawie wszędzie, spostrzegać się daią wizerunki baiecznych gryfów w rzeźbiarskiéy robocie.

Większa część starożytnych historyków greckich, naznacza gryfom Scytyyskie góry za oyczyznę. Tam te straszliwe potwory, niebezpiecznieysze iészcze od smoków, utrzymuią nieprzerwaną straż nad skarbami w skałach ukrytemi. Arysmaspy, lud iednooki, opodal mieszkaiący, chciwy posiadania tych skarbów, ustawiczną o nie woynę ma prowadzić z gryfami, czego się straszydła lękaiąc, ścisłą w tych okolicach straż utrzymuią.

Nie można doyść z pewnością, kiedy się Gryfy w głowach ludzkich wylęgły. Wiémy iednak, że iuż pismo święte *) zakazuie Izraelitom używania mięsa gryfowego. Również w mitologii pogańskiéy gryf iuż był znaiomy; wyobrażano pod iego postacią owe Gorgony i Harpye. Grecy, za zdaniem Klaudyana i Indyanie za świadectwem Apolloniusza, wyobrażali słońce na wozie od gryfów ciągnionym **).

W wschodnich krainach i dziś ieszcze bayka o gryfach mocno się utrzymuie. Apologiści arabscy i Indyyscy uczynili oddawna gryfa stróżem skarbów. Szereg baiek znaiomy nam pod tytułem: Tysiąc nocy i iedna, napełniony iest powieściami tego rodzaiu. Arabowie nazywaią niekiedy gryfa skałą, a przez ten wyraz ogromnego rozumieią ptaka, którego iaie kilka prętów gruntu zaymuie. Jonston iednak, i wielu innych dawnych naturalistów, właściwego gryfa do ssących zwierząt załączaią. Jakożkolwiek bądź, to co u nas iest gryfem, u orientalistów skałą się nazywa. Mnieysza o to, czy żywo rodzi, czy też iaia niesie

Pliniusz i poźnieysi od niego natury badacze, policzyli gryfy między zmyślone twory. Linneusz użył tego nazwiska do oznaczenia naywiększego amerykańskiego sępa, dziś pod imieniem *Vultur gryphus* znaiomego. Jakoż nie ma nic pewnieyszego, że wielkie drapieżne ptaki dały ludziom powód do utworzenia potwornego gryfa. Pismo S. liczące gryfa między nieczyste zwierzęta, nie co innego przez to rozumiało, tylko sępa, albo wielki gatunek orła. Wiemy bowiem z historyi przyrodzenia, ileto zgłodniały sęp lub orzeł niebezpieczeństwa zrządzić może człowiekowi, a nawet większym i mocnieyszym od człowieka zwierzętom. Myli się iednak Aldrowandy, mówiąc o orłach taką moc maiących, iż słonia w powietrze unoszą, rozbiiaią o skałę i pożeraią.

O Sfinxie, Centaurach i Pegazie.

Twórcy tak nazwanéy mitologii, postępuiąc torem nieograniczonéy wyobraźni, powymyślali monstra, których wyobrażenie pamięć ludzka do dzisieyszego dnia dochowała. Pierwszym z tych iest ów sławny Sfinx, o którego czynach starożytne podanie każdemu iest wiadome. Miałto być drugi Fenix na świecie, iedyny w swoim gatunku i iedyny z kształtu między zwierzętami.

Zdarzenie, które dało powód do utworzenia sfinxa, było, podług zdania światłych osób, następuiące: W bliskości miasta Tebów w Grecyi, żyła dzika kobieta nazwisko Sfinxa maiąca. Używaiąc pomocy zalotników swoich, bliskie siebie okolice do szczętu pustoszyła. Obierali się różni ludzie na iéy zgubę, ale bezskutecznie. Nareszcie Edyp, młodzieniec odważny i przezorny, udał się prosto do téy burzycielki, oświadczaiąc iéy uczucia swoie. Sfinx podobała go sobie i do grona burzliwych zalotników swoich przyięła; po czem Edyp ią zabił.

*) Trzecia księga Moyżesza. Rozd. XI. 13.

**) Obacz rozprawę: O słońcu, iako bożku pogańskim, przez Albertrandego. Roczn. Tow. Warsz. P. N. Tom VII. pag. 38.

Kircher powiada, że wyobrażenie Sfinxa w hieroglifikach Egipskich moc umysłu, lub taiemnicę mądrości oznaczało. Wyobrażenie tego straszydła, bardzo często widzieć się daie na starożytnych pomnikach, medalach, płaskorzeźbach i t. d. Dziś nawet ieszcze nie zaniedbuią malarze i snycerze wyobrażeniem sfinxa wspaniałych gmachów ozdabiać.

Żaden nayłatwowierniejszy naturalista nie uznał potworu tego za istnieiący gatunek źwierzęcia *). Pauzaniasz iednak mówi o źwierzęciu znayduiącém się w Indyach, które z głowy do kobiéty, z reszty zaś ciała do lwa iest podobne. Paszczekę ma mieć uzbroioną trzema szeregami zębów, a ogón dwoma żądłami **). O takiém iednak źwierzęciu nikt po Pauzaniaszu nie wspomniał, i domyślać się trzeba, że ten dzieiopis zdaleka ie tylko oglądał.

Oprócz sfinxa winniśmy ieszcze rozbuiałéy Greków wyobraźni Minotaury, Centaury, Chimery i tym podobne wspomnienia tu niegodne poczwary. Nie czyniłbym nawet wzmianki o nich, gdybym nie wiedział, że kto czyta o bazyliszku i smoku, i o Chimerę pewnie się pytać będzie.

Występuie nareszcie Pegaz na scenę. To sławne i dziś tak ukochane źwierzę, niemniéy wybuiałéy Greków imaginacyi winniśmy. Właściwą zatém tego skrzydlatego konia oyczyzną iest Grecyia, z tém wszystkiém dzisiay prawie w każdym kraiu każdy poeta go utrzymuie. Lecz z historyią sfinxów, centaurów i pegazów, tak się wiąże historyia bohatérów Olimpu, że opis tych dziwolągów przyzwoitszy byłby poecie, niżeli naturaliście. Zakończmy więc wzmiankę o nich wyrazami Lukrecyusza:

Sed neque centauri fuerunt, neque tempore in ullo
Esse queat duplici natura et corpore bino,
Ex alienigenis membris compacta potestas.
Hinc illinc par vis ut non sic esse potis sit:
Id licet hinc quamvis habeti cognoscere corde.
De Nat. rer. L. V. v. 876.

(Dokończenie nastąpi)

*) Naturaliści bez żadnych zasad nazwisko sfinxa nadali pewnemu rodzaiowi motylów nocnych, czyli ćmów.

**) Szukay wyobrażenia iego w Jonstonie, pod nazwiskiem *Manticora.*

Lenardo i Blandyna.

(*Ballada z Bürgera. Przekład. A. E. Odyńca.*)

Dzien. wil. 1823.

I spoyrzał Lenardo, Blandyna spoyrzała,
A w oczach ich dusza miłosna iaśniała;
Blandyna naymilsza z Xiężniczek na ziemi,
Lenardo pomiędzy giermkami wszystkiemi.

I morzem i lądem; z daleka i z bliska,
Przybyli Panowie, Grafowie, Rycerze;
Kto rękę otrzyma, kto serce pozyska;
Przynieśli i berła, i dary w ofierze.

Daremne zabiegi! daremne płomienie!
Wzgardzona potęga, wzgardzony dostatek.
Nad berła, nad złoto, nad drogie kamienie,
Sto razy iéy milszy z rąk Lenarda kwiatek.

On chociaż w śród niskiéy chowany zagrody,
Miał serce szlachetne i umysł bez zmiany.
Odwagą i męztwem, i blaskiem urody,
Przechodził Rycerze, i Grafy i Pany.

Raz kiedy w ogrodzie zebrani wokoło,
Rycerze i Damy bawili wesoło;
Lenardo im z wierzchu wysokiéy iabłoni,
Zerwane owoce podawał na dłoni.

Xiężniczka na niego wzrok rzuca miłosny,
Po ustkach iéy uśmiech przeleta radośny.
Z koszyka rumiane iabłuszko dobywa,
Dobywszy podaie, i tak się odzywa:

»Ocoby Xiążęta, prosili daremnie,
Chciéy przyiąć Lenardo za pracę odemnie
To rzadkie iabłuszko; iak wrócisz do domu,
Obeyrzyy go pilnie, i schoway kryiomu.«

Jak skoro Lenardo powrócił do domu,
Jabłuszko z rąk drogich całował kryiomu,
I pilnie obeyrzał, i dziwem przeięty,
Wyciągnął ze środka listeczek zwinięty:

»Naymilszy z naymilszych! z daleka i z bliska!
Daremnie Panowie, Grafowie, Rycerze,
Przynoszą mi berła i dary w ofierze,
Nikt serca nie ziedna, nikt ręki nie zyska.

»Nad berła, nad złoto, nad drogie kamienie,
Przekładam twóy uśmiech, twe iedno spoyrzenie.
Ni dla mnie pokoiu, ni dla mnie radości,
Aże się o twoiéy nie dowiem miłości.

»Jak skoro noc ciemna ten zamek osłoni,
I północ mieszkańców w nim uśpi iuż twardo;
Rzuć łoże, rzuć izbę, i szukay iabłoni,
Tam znaydziesz co kochasz.. Pamiętay Lenardo.«

Jak skończył Lenardo; tak mu się zrobiło
Żałośnie i słodko, i smutno i miło.
Sam nie wie co czynić, i w zdaniu się dwoi,
Nadzieią, to trwogą niepewną myśl poi.

A skoro na wieży dwunasta zadzwoni,
I cichych na niebie zabłysło gwiazd roie.
Opuścił powoli xiążęce pokoie,
I śpieszył do sadu, i szukał iabłoni.

I usiadł w milczeniu pod miłą iabłonią.
W tém biała sukienka mignęła wśród drzewek,
I miękkie mu dłonie wzrok zlekka przesłonią,
I wonny i ciepły obwiał go powiewek.

I tkliwy całusek zamyka mu słowa,
I w ustach radośnych omdlewa mu mowa,
I chciałby coś mówić, i mówić nie zdoła.
Na niego tak pierwsza Xiężniczka zawoła:

»O słodki, o drogi Lenardo! chodź zemną.
Na dworze dziś wietrzno, i słotno i ciemno.
Wiatr zimny, noc ciemna, ni ściany, ni dachu.
Choć ze mną, zabawiem bezpieczniéy w mym gmachu.«

I zrzekła i poszli oboie, dłoń w dłoni.
Przez ciemne szpalery, przez kręte uliczki,
I poszli, i przyszli, gdzie w cichéy ustroni,
Drzewami obrosły stał pałac Xiężniczki.

Ze drżeniem zstępuią przez wschody taiemne,
Przez kręte przechody, przez ganki podziemne.
A lampa im tylko przyświeca nieiaśnie,
To buchnie, to spadnie, to błyśnie, to zgaśnie....

A wszystko dokoła spoczywa głęboko.
Lecz nie spi, niestety! lecz czuwa złe oko.
Lenardo! Lenardo! cóż z tobą się stanie,
Nim ieszcze kur czuyny powita świtanie.

Z daleka, z daleka, przez lądy, przez morze,
Przyiechał był Xiąże hiszpańskiéy krainy.
Z panami, z darami, i bawił na dworze.
Nalegał i prosił o rękę Blandyny.

Nadzieia go łechce, i miłość dopieka.
I dręczy go wściekłość wzgardzonéy miłości.
Od iutra do iutra swóy wyiazd odwleka,
I iużto rok drugi w Burgundyi gości.

Nie mogąc stęsknionéy zamrużyć źrzenicy.
Jak skoro na niebie zabłysły gwiazd roie.
Opuścił powoli zamkowe pokoie,
I błądził w ogrodzie po ciemnéy ulicy.

I słyszał, i widział ukryty w zarośli,
Lenarda, Blandynę, co rzekli, gdzie poszli.
I zgrzytnął zębami, i w gniewie tak powie:
»W téy chwili wnet Xiążę o wszystkim się dowie.«

I bieży i leci wściekłością zażarty,
Napróżno go wstrzymać xiążęce chcą warty.
»Mam mówić, chcę mówić z Xiążęciem téy chwili.«
Szle sługi, by iego natychmiast zbudzili.

»Ha! Xiążę, spokoynie cię trzyma tu łoże,
A giermek niegodny twóy honor bezcześci,
Wstań prędko, idź za mną, w téy chwili iuż może,
Bezpiecznie Blandynę na łonie swém pieści.«

I słyszy to starzec, i milczy zdumiony.
I tłumne mu myśli iedne w drugich giną.
Nad skarby, nad złoto, nad berła, nad trony,
Przekładał swą córkę, swą córkę iedyną.

W tém dziko zakrzyknął, i z łoża wyskoczy.
»Ty kłamiesz, o zdrayco, ty zmyślasz niegodnie!
Ta ręka, ten sztylet, krew twoię wytoczy,
Jeżeliś kłamliwie zarzucił iéy zbrodnie!«

— »Ha! zgoda, o Xiąże! na zakład ci stoię.
Nie kłamię, nie zmyślam, i gróźb się nie boię.
Idź za mną, na własne obaczysz sam oczy,
Czy słusznie twa ręka krew moię wytoczy.«

Tak rzekli i poszli, gniew w sercu, miecz w dłoni.
Przez ciemne szpalery, przez kręte uliczki:
I poszli i przyszli, gdzie w cichéy ustroni,
Drzewami obrosły, stał pałac Xiężniczki.

I śmiało zstępuią przez wschody taiemne,
Przez kręte przechody, przez ganki podziemne;
A lampa im tylko przyświeca nieiaśnie,
To buchnie, to spadnie; to błyśnie, to zgaśnie.

Jéy mdławém światełkiem, śród nocy głębokiéy
Wiedzeni, powoli miarkuią swe kroki.
I oddech wstrzymali, i przyszli pod drzwiczki.
Na rygiel zamknięte pokoie Xiężniczki.

Hiszpańczyk do klamki wnet ucho przykłada.
Przez szparę ciekawe zapuszcza w głąb oczy:
»Czy słyszysz? coś szepce; czy słyszysz! coś gada.
Niech teraz twa ręka, krew moię wytoczy.«

I kiedy się Xiąże do klamki nachyli,
Do uszu mu wpada kochanków rozmowa,
Jak siedząc przy sobie, do siebie mówili,
A trwoga i miłość mięszała im słowa.

»O słodki! o drogi! cóż znaczy ta trwoga,
Co serce twe dzisiay udręcza taiemnie,
To chyba ci miłość Blandyny nie droga,
Nie Xiężnę, kochankę uważay dziś we mnie.

— »O piękna Xiężniczko, o gdybyś ty była
Ubogą pasterką, wśród ubogiey wioski...
O iakby mię wtedy twa miłość cieszyła,
Co same dziś tylko przedstawia mi troski.«

»O słodki! o drogi! uspokóy tę trwogę.
Niczyią nie będę, gdy twoią nie mogę.
Twą miłość, twe serce naydrożey ia cenię,
Nad berła, nad złoto, nad drogie kamienie.«

— »Nie dla mnie Xiężniczko! nie dla mnie to szczęście!
Czyż możesz? czyż zdołasz uiścić się w słowie?
Gdy liczni Rycerze, Grafowie, Panowie,
Nalegać cię będą, i prosić w zamęście!

»Ah! i wiatry wioną, i wody się leią.
I wody przepłyną, i wiatry przewieią.
Jak wicher przewieie, iak woda przepłynie,
Tak miłość kobiety powoli przeminie.«

»Dla ciebie! dla ciebie Lenardo, to szczęście.
I zechcę i zdołam uiścić się w słowie.
Daremnie Rycerze, Grafowie, Panowie,
Nalegać mię będą, i prosić w zamęście.

»Choć wiatr zawsze wionie, choć woda się leie,
Woda nie przepłynie, i wiatr nie przewieie.
Jak wiatr nie przewieie, woda nie przepłynie,
Tak i miłość moia nigdy nie przeminie.

— »Jednakże, Xiężniczko, spokoynym bydź trudno.
Bóg, widać nie sprzyia dla związku naszego.
O tak mi coś smutno, o tak mi coś nudno.
I nudno i smutno, sam nie wiem dla czego!

»O gdyby się Xiążę dowiedział, broń Boże!
On w grobie weselne usłałby mi łoże...
I tybyś, ah! może, żeś giermka kochała,
Za kratą gdzie całe życie przepłakała.

»Ah! próżna cię boiaźń Lenardo przeszywa.
Przez miłość złączonych, Bóg związków nie zrywa.
A wszystko dokoła spoczywa głęboko,
Żadnego tu zdraycy nie doyrzy nas oko.

»Wesoło, wesoło śpiesz do mnie młodzieńcze,
Niech tkliwym cię sobie całuskiem zaręczę.«
I gdy się go usta różane dotknęły,
I smutki i trwogi wnet z serca zniknęły.

I widzi to Xiążę, i wściekłość w nim gore.
Chciał wyprzeć wrzeciądze, chciał skruszyć zaporę.
Wstrzymały go rygle, więc z gniewu się wściekа
Krwią pragnie zmyć hańbę, i w kącie nań czeka.

Tymczasem kochankom wśród tkliwey pieszczoty,
Na skrzydłach miłości upływał czas złoty.
Noc przeszła, już szary nastawał poranek.
Znów trwożny, znów smutny, zawołał kochanek:

»Czy słyszysz Xiężniczko? czy słyszysz kur pieie!
Ah! puść mię, ah! puść mię, nim zorza zadnieie!...
O tak mi coś smutno, aż serce omdlewa.«
— »Poczekay! ah! ieszcze to pierwszy kur śpiewa.

»Ah! nie! nie, Xiężniczko! dzień w okną iuż biie.
Ah! puść mię, ah! puść mię, nim dzień nas odkryie.«
— »To gwiazdki tak świecą, daleko do ranka.
Nie bóy się! gwiazdeczki nie zdradzą kochanka.»

»Czy słyszysz na dworze gwar ptaków zmieszany?
To czuyne skowronki witaią świt ranny.«
— »Ah! próżna cię trwoga Lenardo przenika:
To ieszcze słyszałeś śpiewanie słowika.«

»Ah! nie, Xiężniczko, i dzień iuż świetleie,
I kury iuż pieią, i ranny wiatr wieie,
I czuyny skowronek w powietrzu iuż śpiewa!
O tak mi coś smutno, aż serca omdlewa....

— »Gdzież twoie serduszko? iak biie gwałtownie!
O kochay mię zawsze serduszko zarówuie!
O słodki! o drogi! o teyże znów dobie
Przybyway! ukoić tęsknotę po tobie!....«

— »Bądź zdrowa Xiężniczko!« i za drzwi wyskoczy.
Ze drzewiem zbłąkane dokoła szle oczy.
A lampa mu tylko przyświeca nieiaśnie.
To buchnie, to spadnie, to błyśnie, to zgaśnie.

W tem oba z ukrycia wypadną nań razem,
I piersi mu ostrém przeszyią żelazem.
»Ty śmiałeś, psie podły, ukochać swą Panię.
Niech kara twey zbrodni, za posag ci stanie!«

— »O Jezu, Maryia! zmiłuy się nademną.«
A iemu tak słabo, a w oczach tak ciemno....
I upadł i skonał, żelazem przekłuty,
Bez żalu za grzechy, bez świętey pokuty.

A w sercu Hiszpana wre zemsta straszliwa.
Skrwawionym sztyletem piers śnieżną rozrywa.
»Gdzie twoie serduszko? iak biie gwałtownie!
O kochay mię zawsze serduszko zarównie!«

I serce drgaiące wydziera z wnętrzności,
I pasie wzrok mściwy we wściekłey radości.
»Ha! mam cię serduszko! iak biie gwałtownie!
Nie będziesz iey więcey kochało zarównie!...«

Tymczasem Xiężniczka w boleści i trwodze.
Przeczuciem i snami dręczona zbyt srodze.
Upadła na łoże, w smutku i niemocy.
»O przywiedź miłego kochana północy!...«

A kiedy już ciemna noc ziemię odzieie,
I cichych na niebie zabłysły gwiazd roie.
»O biedne me serce! coż z tobą się dzieie?«
W tem nagle taiemne skrzypnęły podwoie.

I oto wszedł giermek w żałobę ubrany.
Niósł całun, pochodnią i pierścień złamany.
I przyniósł, i wszystko na stole porzucił.
I cicho się skłonił, i nazad powrócił.

A za nim wszedł giermek ubrany w purpurze.
A w obu niósł rękach, naczynie kosztowne.
Z nakrywą i z uchem, i z gałką na górze.
I własną królewską pieczęcią warowne.

A za nim wszedł giermek w śrebrzystem odzieniu,
I do rąk Xiężniczki list oddał w milczeniu:
I odszedł w milczeniu. Xiężniczka trwożliwa,
Drżącemi rękami pieczęcie odrywa.

I gdy list bystremi przebieży oczyma,
I serce ustało i dech się zatrzyma.
Uderzy w dłeń białą, krzyknęła i zbladła.
Bez czucia, bez ruchu, na ziemię upadła....

A gdy się po chwili ocuci zemdlona,
Z naczynia królewskie oddziera pieczęcie.
I bierze go z łzami gęstemi w obięcie.
I w srogiey rozpaczy przyciska do łona.

W nim serce Lenarda w krwi własney pływało.
Jak żywe się ku niey bić ieszcze zdawało.
»O biedne serduszko! i w życiu i w grobie!
Jak żyłam dla ciebie, tak umrę przy tobie.«

I znowu na ziemię upada zemdlona.
Na czoło pot zimny, śmiertelny wytryska,
I z dzikiem spoyrzeniem, w rozpaczy do łona
Skrwawione naczynie gwałtownie przyciska.

»Jak żyłam dla ciebie, umieram też rada!
Oh! ciśniesz mi piersi! — O biada mi! biada! —
Ah! odwal ten kamień! — tak w oczach mi ciemno! —
O Jezu, Maryia! zmiłuy się nademną....

I oczy zamknęła, i usta ścisnęła;
A czysta iey dusza ku niebu się wzbiie.
Po całym pałacu wieść straszna gruchnęła,
»Coprędzey do Króla! Xiężniczka nie żyie!...

I słyszy to starzec, i milczy zdumiony;
Żal ściska za serce, i łzy mu nie płyną.
Nad skarby, nad złoto, nad berła, nad trony,
Przekładał swą córkę, swą córkę iedyną.

W tem kiedy wśród tłumu Hiszpana zobaczy,
Zawoła nań w gniewie i wściekłey rozpaczy:
»Ha! tyśto mi zdrayco! doradził niegodnie,
Twém życiem nieszczęsny! zapłacisz mi zbrodnie!

Drzyy! krew cię niewinna oskarza przed bogiem!
I niebo ci mściwym zagraża dekretem.
Drzyy zdrayco! bo zginiesz!« — i w gniewie doń srogiem
Przypadłszy pierś dumną przeszywa sztyletem.

»O biedny Lenardo! o córko ma droga!
Jam oyciec! niestety! i iam wasz zabóyca!...
Odpuśćcie mi winę! Przed sądem tam Boga
Nie skarzcie, ah! na mnie! nie skarzcie na oyca!«

Tak płakał i stare w rozpaczy bił łono.
I gorzko żałował za zbrodnią spełnioną.
I wzniósł grób wspaniały, i kazał w tym grobie,
By zwłoki kochanków złożono przy sobie.

Wiadomości gospodarskie.

Doświadczony i przez towarzystwa rolnicze za nayskuteczniejszy uznany sposób, aby zżęte zboże w czasie słoty z kłosów nie wyrastało.

Jeźli mimo wszelkiey przezorności i spodziewania, dżdżysty czas natrafi w ciągu samego żniwa zboże na garściach leżące, i na dłuższą niepogodę zanosi się, trzeba zaraz dnia następnego zboże przewracać, i potém codziennie, czyli deszcz pada lub nie, przewracanie takowe, nawet podczas deszczu powtarzać; kłosy powinny bydź rozpościerane, i zawsze, ile możności, na wysokiém rżysku czyli ścierniu, rozścielane; zboże, które wyległo, powinno być także, nie zważając na słotę, zżętém, i podobnież prze-

wracane; i to tak długo: aż nastanie pięknieyszéy pogody dozwoli, aby zboże wyschło i związane w snopki, do gumna zwiezioném być mogło.

Odświeżenie starego masła.

Handlarze w Bengalu maią tym sposobem stare zgorzkniałe masło odświeżać: Topią go, nalewaią na nie kwaśnego zsiadłego mléka; w 8 godzin potém wyymuią go w małych grułkach i przeciskaią przez sukno.

Doświadczony środek przeciwko pluskwom.

Pismo czasowe *Oekonomische Neuigkeiten* w Nrze. 34 z r. b. podaie środek doświadczony przeciwko pluskwom kolendrę (*Coriandrum sativum*), która się tłucze, wodą wrzącą nalewa i przecedza. Tym rozciekiem smaruią się fugi w łóżkach i innych sprzętach domowych. (*z Izyd. pol.*)

Wiadomości godne pamiątki z wieku Chrześciiaństwa.

Jan boży był w Europie piérwszym chrześcianinem, zatrudniaiącym się losem ubogich. Nie maiąc ani pieniędzy, ani żadnych wartuiących rzeczy, trudnił się na kredyt małym handlem drzewa, a zysk przeznaczał na utrzymanie ubogich. Późniéy naiął dla nich dóm i starał się o nich, iak troskliwy oyciec. Wielu ludzi wspomagało go w tym chrześciańskim zamiarze, i wkrótce był w stanie powiększyć swóy zasób. Wściekły pożar tamował postępy iego ludzkości. Jan pośpieszył na mieysce ognia, i ratował nieszczęśliwych, własne narażaiąc życie. Do tych, którzy go od gorliwości iego odwieść chcieli, mówił: »Jeżeli nie będę szczęśliwy w osiągnieniu moiego zamiaru, mam przynaymniéy to przekonanie, że chciałem ratować.« Odważnie śpieszył do potrzebuiących pomocy, wdzierał się przez dym i płomienie, na własnych barkach wynosił ich z palących się domów, i tak ocalał ich życie. Darami czułych dobrodzieiów wkrótce był w stanie nowy wybudować szpital, czém dał światu przykład, ile przewagi ma nad cnotliwém sercem, prawdziwa i czysta chrześciańska nauka.

Rzeczy rozmaite.

Z Londynu. — 23 Lipca przedawano na ulicy Wellington bibliiotekę Bonapartego: Mnóstwo zebrało się kupuiących, a przedaiący P Sothebey, zachwalał szczególniey osobliwość z rzadkości książek, które niegdyś były własnością tak znakomitego męża. Książki te miały większą wartość z powodu uwag własnoręcznie przez Bonapartego na brzegach skreślonych, wszelako pomimo tych zalet nie poszły tak bardzo w górę, iak się spodziewano.

Wiadomość o przybyciu Kapitana Parry na ciche morze, nie potwierdziło się niestety. Nie wiele nawet ma podobieństwa do prawdy. Ten albowiem sławny żeglarz, powiedział sam ieszcze przody, iż na przypadek szczęśliwey nawet żeglugi, nie można się będzie od niego żadnych wiadomości przed 1824 r. spodziewać. Uwagi dziennika Quartorly Review zdaią się być naytrafnieysze. Oto są słowa tego uczonego dziennika: „Krótkość pory roku, w którą płynąć można przez morza podbiegunowe domniemywać się każe, iż postępy Kapitana Parry w iednym roku będą bardzo powolne. Gdyby w piérwszey połowie swoiéy żeglugi płynął przez zatokę Hudsońską do morza podbiegunowego, w mieyscu bardziey ku południowi położonem, niż ciaśnina Barrów, i był na iakie zawady natrafił, byłby iuż pewnie powrócił, chybaby się rozbił na morzu, co iednakże zważaiac zręczność iego i niezwyczayną moc budowy okrętów, prawie niepodobieństwem się zdaie, a nawet i w takim przypadku wysłałby ludzi, dla dania znać o sobie. W r. 1821 wypłynął na morze podbiegunowe, podczas kiedy się z wyprawą Franklina spotkać nie mógł. Z postrzeżeń Franklina, zdaie się rzeczą podobną, że mógł obiechać brzegi amerykańskie, a do uyścia rzeki Mackenzie, te albowiem nadbrzeża nie zdaie się, aby pod wysokim stopniem szérokości leżały, iak dotąd mniemano. Na tey żegludze, strawi zapewne lato, to iest, miesiąc Sierpień 1823; i dopiero podtenczas, ieżeli się tam iuż znaydował, mógł przepłynąć gościniec Beringoski.

Z Francyi. — Jeden z dzienników paryskich podaie następuiącą liczbę exemplarzow Gazet paryskich, które naywięcey maią czytelników: Monitor wytłacza 3 do 4000 exempl. Dziennik rospraw 11000; Dziennik Paryża 8000; Goniec francuski 5000. Codzienna 3500; Chorągiew biała 3500; Dziennik handlowy 4000; Gazeta Francyi 2200; Auriflamma 500; Konstytucyonista 17 do 18000; Sternik i Gwiazda, Gazety wieczorne, razem około 4000. Wszystkie wychodzą codziennie: żadnego nie ma dzienni a tygodniowego lub w tydzień dwa razy wychodzącego.

Redakcyia J. Bensy. — Druk, J. Pillera.